

VariArt

pismo kulturalno-literackie



NR 03-04/2024 (64-65)



ISSN 2080-1483

STANISŁAW CZACHOROWSKI

Od ekologii do kultury, czyli bez tolerancji ani rusz!

Kiedy słyszymy słowo „tolerancja”, myślimy o wzajemnym szacunku, akceptacji różnic i pokojowym współistnieniu. Ale dla biologa tolerancja to coś o wiele bardziej fundamentalnego. W ekologii tolerancja oznacza zakres warunków, w których dany organizm może funkcjonować, a mówimy tu o wszystkim: od temperatury, przez wilgotność, pH, nasłonecznienie po rodzaj pożywienia. I to, wbrew pozorom, nie jest tak proste, jak mogłoby się wydawać. W świecie przyrody mamy dwa przeciwstawne podejścia do radzenia sobie z trudami życia: specjalistów i oportunistów. A co najciekawsze – podobne strategie widzimy w ludzkiej kulturze.

Najpierw jednak rzućmy okiem na naszą ekologiczną arenę. Specjaliści, zwani też stenotopami, to takie organizmy, które mają bardzo wąski zakres tolerancji na wybrany czynnik środowiska. Mają swoje specyficzne potrzeby, niczym mistrzowie ceremonii, którzy na każdą imprezę przynoszą własny zestaw filiżanek. Mogą żyć tylko w ściśle określonych warunkach tak jak pandy – uroczę, czarno-białe „misie”, które zamiast zjeść, co popadnie, wybierają wyłącznie bambus.

Z drugiej strony mamy oportunistów, zwanych eurytopami, czyli biologiczne wersje „przyjaciół wszystkich”. Dla nich zmienne warunki to żaden problem. W naturze są to gatunki, które poradzą sobie praktycznie wszędzie – od miejskich śmietników po najdalsze zakątki planety. Pomyślmy o szczurach, które z równą radością zasiedlą opuszczone piwnice, jak i nasze podwórka. Dla oportunistów różnorodność warunków to żadna przeszkoda – wręcz przeciwnie, to okazja! Bo wymiotło tam konkurencję.

Kto wygrywa w tej ekologicznej grze? Specjaliści triumfują tam, gdzie panują stabilne warunki. W ich świecie nic ich nie zaskoczy, bo są perfekcyjnie dopasowani do otoczenia. Ale gdy przychodzą zmiany, kataklizmy, nieprzewidywalne zaburzenia – to oportuniści wychodzą na prowadzenie. Gdy temperatura skacze jak serce w rytmie techno, a ekosystemy ulegają dramatycznym zmianom to ci, którzy potrafią się do nich dostosować, zgarniają całą pulę.

Ale co to ma wspólnego z nami, ludźmi? Otóż zaskakująco wiele. W naszej kulturze również mamy „specjalistów” i „oportunistów”. Specjaliści to osoby, które głęboko zagłębiają się w jedną dziedzinę. Może to być pasjonat muzyki barokowej, który nie znosi nowoczesnych brzmień lub miłośnik filmów noir, odrzucający kolorowe, pozbawione postaci femme fatale produkcje filmowe. To osoby, które w swojej niszy czują się jak ryba w wodzie, ale kiedy trendy się zmieniają, wymiękają i zostają z tyłu.

Z kolei oportuniści są otwarci na wszystko. Czasem to wręcz kulturalni zonglerzy – jednego dnia pójdą na koncert symfoniczny, drugiego na hip-hop, a w międzyczasie obejrzą komedię romantyczną i horror z lat 80. Mają szeroki zakres tolerancji – w świecie popkultury czują się równie dobrze, jak w kręgach sztuki wysokiej. Są gotowi przyjąć każdą nowość, adaptować się do każdej zmiany. I choć czasem brakuje im głębi w jednej dziedzinie, ich elastyczność daje im przewagę w czasie szybkich zmian.

Wnioski? Zarówno w ekologii, jak i w kulturze różnorodność to klucz do przetrwania. W stabilnych warunkach specjaliści brylują, ale gdy tylko świat zaczyna się chwiać, to oportuniści wchodzą na scenę, gotowi dostosować się do każdej nowej sytuacji. Tak jak w przyrodzie nie przetrwalibyśmy bez odpowiedniego balansu między tymi dwiema strategiami, tak i w kulturze potrzebujemy zarówno głębokich specjalistów, jak i elastycznych eklektyków. Bo na koniec dnia – bez tolerancji, zarówno tej ekologicznej, jak i kulturowej – ani rusz! ■



Rys. Karolina Lewandowska

02 KIJ W MROWISKO

STANISŁAW CZACHOROWSKI: Od ekologii do kultury, czyli bez tolerancji ani rusz!

04 WYWIAD

Z MARTĄ MIŁOSZEWSKĄ rozmawia KAROLINA ROGÓZ-NAMIOTKO

07 PROZA

KATARZYNA GUZEWICZ: Twarz

08 POEZJA

ERLING KITTELTSEN: Poemat biegnie jak miasto

09 POEZJA

RŪTA VYZINTAITĖ: Wiersze

10 WIERSZE

ANDRZEJ ZUBKOWICZ: Wiersze

12 DEBIUT

ZUZANNA JARCEWSKA: Zorza

13 PROZA

ALICJA ŻELNIA: Nadzieja

14 POEZJA

MICHAŁ OSTROWSKI: Wiersze

15 W SAMYM ŚRODKU – GALERIA VARIARTA

DRUŻYNA KANTA

16 GALERIA

DRUŻYNA KANTA

18 KRÓTKA FORMA

ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK: Legendy miejskie – Ulica Kanta

20 INICJATYWA

TATYANA REVENKO: Tolerancja, szacunek i wzmacnianie mostów...

22 FELIETON

KRZYSZTOF KAPINOS: Paradoxy tolerancji

23 ANKIETA

ELENA ZACIEK: Tolerancja

24 REGION

KATARZYNA KUJAWA: Warmia dla poszukujących

26 PROZA

WIKTORIA CZERWIŃSKA: Niebo gwiazdziste nade mną...?

27 RECENZJA

KRZYSZTOF KAPINOS: Król na Zaroślach

28 FELIETON

ANNA RAU: Kant dla ludzi

30 FELIETON

JUSTYNA ARTYM: Od radykalnego zła do zjednoczenia w miłości

Temat tolerancji, akceptacji, szacunku w roku Immanuela Kanta wraca jak bumerang. Wciąż na nowo uczymy się tych słów. Wojna w Ukrainie ciągle nam o tym przypomina, pisze o tym Tatyana Revenko. O paradoksie tolerancji i przejściu od radykalnego zła do miłości mówią Krzysztof Kapinos i Justyna Artym. Z definicją tego słowa próbuje się zmierzyć Lena Zaciek reprezentująca najmłodsze pokolenie (zaledwie przed rokiem wkroczyła w wiek nastoletni). O nieustającej rozmowie na temat Warmii i warmińskości można przeczytać w recenzji książki Joanny Wilengowskiej oraz w sprawozdaniu z kursu Katarzyny Kujawy.

Przejmujące obrazy i instalacje Agnieszki Markiewicz, doceniane i publikowane w różnych czasopismach, ilustrują, ale też dają do myślenia. Ich wieloznaczność mówi o kondycji ludzkiej. W galerii natomiast instalacja wykonana przez nietypowy zestaw artystów, czyli „Drużynę Kanta”.

Jesteśmy drużyną, czy to dobrze?

Redakcja się zastanawia i zaprasza do współpracy.

VariArt



VariArt. Pismo kulturalno-literackie. ISSN 2080-1483
Nr 03-04/2024 (64-65)

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie

10-117 Olsztyn, ul. 1 Maja 5; tel. 89 524 90 32; e-mail: wbp@wbp.olsztyn.pl

Współwydawca:

Warmińsko-Mazurskie Stowarzyszenie ARESZT SZTUKI

www.aresztsztuki.olsztyn.pl; e-mail: aresztsztuki@gmail.com

Zespół redakcyjny:

Iwona Bolińska-Walendzik, Joanna Dziekiewicz, Krzysztof Kapinos,
Agnieszka Klisz, Anna Rau, Anita Romulewicz, Karolina Rogóż-Namiołko
e-mail: variart@wbp.olsztyn.pl

Pierwsza strona okładki: Nikola Szajnóg, skład: Iwona Bolińska-Walendzik

Czwarta strona okładki: Nikola Szajnóg (Pracownia Starych Technik Drukarskich)

Druk: „Gutgraf” Zakład Poligraficzny Marian Świniarski; Olsztyn

Z MARTĄ MIŁOSZEWSKĄ rozmawia KAROLINA ROGÓZ-NAMIOTKO

W przestrzeni artystycznej wolno wszystko

Z Martą Miłoszewską, reżyserką teatralną, dziekanką kierunku reżyseria warszawskiej Akademii Teatralnej, olsztynianką rozmawia Karolina Rogóz-Namiołtko.

Czym dla Ciebie jest tolerancja?

To wbrew pozorom, piekielnie trudne pytanie. Używamy często takich wyświechtanych określeń, które nam się cisną na usta, typu: „ja jestem tolerancyjna”, „w teatrze jesteśmy tolerancyjni”, „moje środowisko jest tolerancyjne”, ale szczerze mówiąc, za rzadko się nad tym zastanawiamy i poddajemy to ocenie. Wydaje mi się, że takim wzorcem, do którego moglibyśmy zmierzać jest sytuacja, w której nie musielibyśmy się nad tym zastanawiać i stosować tego typu podprzekładowych. W momencie kiedy rozbijamy się o rzeczywistość, bo coś komuś można, a komuś innemu nie można, gdzie spotykamy się z nieakceptacją i ograniczeniami, to jesteśmy w sferze problematycznej. Sytuacja, w której możemy sobie odpuścić ten rodzaj uważności i przestać sobie zadawać te pytania, staje się momentem wolności. Tolerancja w praktyce zdarza się wtedy, kiedy osoby, które jej potrzebują mogą przestać o niej rozmawiać.

Z racji tego, że jesteś nauczycielem akademickim, funkcjonujesz jednak w pewnych ramach, procedurach, które są nieprzekraczalne i dla wszystkich są takie same. Czy jest wtedy miejsce na tolerancję?

Jako pracownicy Akademii Teatralnej jesteśmy aktualnie w procesie zmian, które polegają na wprowadzaniu polityki antydyskryminacyjnej i dostępnościowej, zwalczaniu mobbingu i różnych form przemocy. Teatr czy inne instytucje kulturalne w Polsce są niezwykle hierarchiczne i rządzą się tradycyjnie ugruntowanymi sposobami funkcjonowania, których od lat nikt nie kwestionował. Jakies 6-8 lat temu zaczęła się fala podawania w wątpliwość pewnych zwyczajów i pewnych tradycji, które dotyczą nie tylko teatru, ale również szkolnictwa artystycznego w Polsce. Dostyc aktywnie brałam udział w tym procesie, przyglądałam się temu

i z jednej strony byłam za rozwiązaniami dość progresywnymi, a z drugiej mam wrażenie, że jeżeli chodzi o szkolnictwo artystyczne, to tajemnica tkwi w balansie i w równowadze. Równość, partnerstwo, inkluzywność nie znaczą tak naprawdę rozdzielania po równo, bo nie mamy identycznych kompetencji, nie mamy takiej samej wiedzy i doświadczenia zawodowego. W takiej instytucji dydaktycznej jak Akademia Teatralna czy też każda inna szkoła wyższa, ten podział na ludzi, którzy mają doświadczenie i jakiś zasób wiedzy do przekazania i ludzi, którzy tę wiedzę przyszedli zdobywać to pewna forma kontraktu. Jeżeli to zaburzymy i o tym zapomnimy, posypie się to jak domek z kart, jak klocki domina. Nie jestem zwolenniczką modelu mistrz-uczeń. Oczywiście często jako artyści wybieramy sobie mentorów, od których chcemy się uczyć. Natomiast ja preferuję układy bardziej partnerskie, ale z zachowaniem pewnych zasad. Czym innym jest to, że funkcjonujemy w pewnych ograniczeniach i warto je kwestionować, zadając pytania, a czym innym jest to, że w przestrzeni społecznej regulujemy zasady i procedury regulują to funkcjonowanie. Jak nudno by to nie brzmiało, moje wieloletnie doświadczenie aktywistki społecznej pokazuje, że świat zmienia się najbardziej przez pracę u podstaw.

Nasze społeczeństwo i prawdopodobnie też każde inne jest zakorzenione w swojej tradycji. Lubimy rzeczy, które znamy, to daje nam poczucie bezpieczeństwa. Nagle w tym pięknie zmontowanym tradycyjnym świecie pojawiają się młodzi ludzie, którzy chcą robić pewne rzeczy po swojemu, kwestionują zasady, łamią schematy. Starszyzna uznaje takie rzeczy za wywrotowe i wtedy ta tolerancja się kończy. Mamy też pewne romantyczne wyobrażenie co do przeszłości. Nie rozgrzebujemy spraw niewygodnych, a skupiamy się na tych, w których możemy uchodzić za bohaterów, za ludzi prawych i nieskalanych. Czy tworząc spektakl „Warmia i Mazury. Ballada o miłości” spotkałaś się z zarzutami, że poruszasz kłopotliwe tematy i dotykasz coś, o czym nie powinno się rozmawiać?

Jestem z Olsztyna i zrobiłam ten spektakl w dużej mierze dla siebie. Historia Olsztyna miała ważne miejsce w mojej rodzinie i byłam ciekawa, czy to wygląda podobnie w innych domach. Mamy w Polsce całą masę przestrzeni obłożonych anatamą, zakrytych czapą z napisem „nie dotykać”. Nigdy nie jest dobry czas na to, by rozmawiać o pewnych niewygodnych rzeczach. To wywołuje polityczki, a nawet wojny kulturowe. Jedna strona nawołuje do tego, by o tym mówić, a druga strona nazywa to pedagogiką wstydu i wykrzykuje hasło „zdrajcy narodu”. Myślę, że istnieje coś pośrodku. Pomiedzy tą skrajną nawalanką jest jakaś przestrzeń do dialogu. Bardzo wierzę w zbawienną funkcję rozmowy i taką najprostszą rzecz, którą można sprowadzić do powiedzenia: „nie wiesz, zapytaj”. A przez te duże i małe wojny kulturowe kompletnie przestaliśmy ze sobą rozmawiać. Rzeczywistość, w której żyjemy bardzo mocno te podziały wzmacnia, szczególnie postawy radykalne. W momencie, gdy zostajemy zepchnięci na skraj, zaczynamy bronić, jak na wojnie, naszych wartości. Wierzę w przestrzeń do dialogu, w której ktoś mówi: „a to ja nie wiedziałem”, „to może się czegoś dowiem”, „to powiedz, co o tym myślisz”, „to ciekawe”, „nie patrzyłem na to w ten sposób”. Nie dajemy sobie szansy na to, by zobaczyć, co druga strona o tym myśli. Oduczyliśmy się prostej, nieagresywnej rozmowy. Okopujemy się na swoich pozycjach przez mechanizmy, jakimi jesteśmy poddawani. Nawet często nasze poglądy nie są aż tak radykalne, ale to się dobrze sprzedaje, dobrze prezentuje i jest efektywne. Odnoszę wrażenie, że przestrzenie do tolerancji, do rozmowy, do zastanowienia się giną w tym bełkocie nienawiści. Mam poczucie, że jeżeli znajdzie się ciekawe ujęcie ważnych tematów, które nie będzie agresywnym sposobem prezentowania poglądów, czy innych delikatnych treści, to to otwiera przestrzeń do rozmowy. Natomiast jeżeli chodzi o strategię artystyczne, forma prowokacji oczywiście optaca się najbardziej. Gdy robiłam spektakl „Warmia i Mazury. Ballada o miłości” uznałam, że uciekanie w tanie, artystyczne formy prowokacji nie byłoby z mojego punktu widzenia najuczciwsze.



Fot. z archiwum Marty Miłoszewskiej

Tolerancja to wolność myślenia, mówienia. Czy są takie rzeczy w teatrze, których nie wolno robić?

Moim zdaniem w przestrzeni artystycznej wolno wszystko, co nie krzywdzi innych. Natomiast nie wolno być nieprzygotowanym, nie szanować innych ludzi, być przemocowym, marnować czasu współpracowników. Nie wolno stawiać pracowników artystycznych ponad ekipę z pionu technicznego czy administracyjnego. To są rzeczy, których nie wolno. To są rzeczy, których rozpad w teatrze obserwuję z przyjemnością. Nie chodzi mi oczywiście o to, by zastąpić to jakąś anarchią, tylko chodzi mi o szacunek do drugiego człowieka. Oprócz tego że teatr jest świątynią myśli, idei, wolności artystycznej, i ja się z tym absolutnie zgadzam, to jest też miejscem pracy, gdzie pracują artyści, pracownicy pionu

technicznego, administracyjnego i nic nie stoi na przeszkodzie, by funkcjonować w atmosferze wzajemnego szacunku i w poszanowaniu drugiego człowieka. Tak trochę odbiegam od tego co można, a czego nie, bo to jest kwestia wewnętrznej uczciwości każdego człowieka. Artysta definiuje granice i definiuje też swoją radykalność. Coś, czego nie zrobiłabym w jednym spektaklu, w drugim zrobiłabym bez mrugnięcia okiem. Mówienie, że czegoś w teatrze nie wolno, jest przepisem na katastrofę i cenzurę, ale tzw. wolność artystyczna nie może być chochołem retorycznym, który zwalnia nas ze zwykłej ludzkiej odpowiedzialności względem siebie i swoich praw.

Dobrze, że wybrzmiało słowo „cenzura”, bo ostatnimi czasy było jej w teatrze sporo, biorąc pod uwagę głośne wydarzenia z teatrów z Wrocławia i z Krakowa.

Minione 8 lat poprzedniej władzy to była nieustanna walka z zagrożeniem cenzurą, autocenzurą, o wolność artystyczną. Byłam zaangażowana w szereg ruchów na rzecz artystów, np. w ruch Kultura Niepodległa i inicjatywę Pogotowie Prawne Kultury Niepodległej czy współtworzyłam związek zawodowy Gildia Polskich Reżyserek i Reżyserów Teatralnych. Poprzez te ruchy chcieliśmy wzmacniać niezależność środowiska artystycznego. To była upiorna podróż, upiorne doświadczenie ciągłej walki z próbami ograniczania i upolityczniania. Ten zamach na swobodę artystyczną był zmasowany. Czas zaciera wspomnienia,

ale świadectwem tych zdarzeń jest np. powstała kilka lat temu „Czarna Księga Kultury Niepodległej”, czyli dokument, który spisywał dziesiątki albo i setki aktów cenzury i naruszeń wolności artystycznej w instytucjach kultury w całej Polsce. Od bezprawnego odwoływania urzędników zarządzających w kulturze po ograniczanie finansowania, szantaż ekonomiczny, po sabotowanie czy likwidowanie imprez kulturalnych. W pierwszej chwili, gdy dzieje się coś złego, następuje polspolite ruszenie i wszyscy mówią NIE, ale gdy kurz bitewny opada, pozostaje taka nudna, żmudna droga budowania oporu, praca z pismami, procedurami i aktami prawnymi. Te 8 lat to było na tyle męczące doświadczenie, że cieszę się, że ono minęło. Ale nie możemy tracić czujności. Dziś powinniśmy się skupić na tym, co robić, by w przyszłości zabezpieczyć kulturę od nacisków ze strony polityków, zarówno tych ogólnopolskich, jak i samorządowych. Kultura i sztuka to wdzięczne narzędzia kształtowania opinii i nastrojów społecznych. Pokusa majstrowania przy nich bywa zawsze silna.

Tak na koniec, czego mogłabym ci życzyć?

W kontekście naszej rozmowy? Żeby jak najmniej było potrzeby zajmowania się nietolerancją. A mnie osobiście – żeby nie stawała w konflikcie z realizowanymi przeze mnie planami i projektami artystycznymi.

Tego ci gorąco życzę i dziękuję za rozmowę. ■

KATARZYNA GUZEWICZ

Twarz

Dzień był pogodny, a radość przepętniała mnie na wskroś. Ot tak, bez wyraźnego powodu. Czasem tak bywa. Byłam spokojna i stanowcza. Mądra i opanowana. Chodziłam lekko i dostojnie, stawiając prosto stopy. Byłam wystarczająco bogata, moje dzieci rosły, a rośliny nie więdyły. Żadnego garbienia się ani przepraszania, że się żyje. Każdego ranka powtarzałam afirmację na dobry dzień. Myślałam, że to wystarczy. O, jakże się myliłam i w jakiej niewiedzy tkwiłam! Ale nie wszystko naraz. Po kolei. Przygotowywałam się właśnie do lekcji z moimi uczniami (uczyłam ich biologii), a w międzyczasie zerkiałam na hiszpańskie słówka (doszkałam się popołudniami), bo czekała mnie wejściówka, na której chciałam dobrze wypaść. Wtem zobaczyłam, że wiadomości Facebooka krzyczą do mnie na czerwono. Zadowolona, że mogę sobie zrobić chwilę zasłużonej przerwy, otworzyłam wiadomość. Nie było tam tekstu, jedynie zdjęcie. Na nim ja we własnej, najprawdziwszej osobie, stojąca na korytarzu podczas ostatniej konferencji. Miałam na sobie płaskie pantofle, dzinsy i marynarkę. Normalny strój, dość zachowawczy, ale też luzacki. Idealny do szkoły dla bezkompromisowej nauczycielki, która chce minimalnie (ale tylko minimalnie!) okazać szacunek organizatorom. Ale strój był tu najmniej ważny... Uwagę przyciągnęła moja twarz. Twarz smutnego psa, który przegrał potyczkę z grawitacją. Choć tak naprawdę nie miałam pojęcia, że toczą się jakieś działania wojenne w tym temacie. Można by podejrzewać, że siła przyciągania działa najbardziej w okolicach mojego plugawego fizys. Wyglądałam jak zatroskany basset, jakbym miała 100 albo i 1000 lat, i nie wiadomo czy była starcem, czy staruszką, bo przez potworne obwiśnięcie straciłam też płeć. Rozdźwięk między moim o sobie wyobrażeniu, a tym, co tam zobaczyłam, nieomal zwałił mnie z nóg. W trwodze złapałam się za twarz. Co z nią zrobić? Obandażować? Czym zakryć? Trwoga stopniowo przechodziła w złość. Nadawcy nie dało się rozszyfrować, nawet po wnikliwej analizie.

Zero informacji. Zero znajomych. Kwiatki i zdjęcie ze stocka. Typowy fejk. Tych, którzy zakładają takie konta, żeby dręczyć innych albo pisać głupoty, łamałabym kotem. Wtrącała do lochu. Paliła na stosie. Zaczęłam chodzić po pokoju jak Sherlock Holmes. Nagle wszystko się zmniejszyło i straciło znaczenie. Doktorat? Z taką twarzą będę miała grozę i na pewno nikt nie będzie słuchał, co mam do powiedzenia. Lekcje z uczniami? Wolne żarty. Przekłęte bachory mogły mi powiedzieć, jak źle ze mną i z moim wyglądem. Pewnie śmiały się, gdy tylko odwracałam się do tablicy. Mąż w delegacji. Oczywiście, że uprawia seks z jakąś pooperowaną kobietą-kotem, która gwizdze na grawitację albo siedemnastolatką z puciołowatymi policzkami. Bez nawisów i chomików! Napisałam wiadomość do dyrektorki z prośbą o kilka dni wolnego z powodu poważnej choroby. Ufomności. Niedoskonałości. Musiałam działać. W panice przeglądałam oferty klinik medycyny estetycznej: mezoterapia – koszt 300 złotych (efekty widać po kilku zabiegach), kwas hialuronowy – jakiś tyśiak, lifting złotymi nićmi – około 700 złotych. Wszystkie metody wydały mi się za mało zaawansowane. Przecież nie będę wybierać wody z rzeki Łyżką, skoro już wyglądałam, jakbym miała 1000 lat. Ponuro pomyślałam, że ta starość miała być inna i nie tak szybko. Miałam siedzieć w hotelu z kraciastym kocem, uśmiechać się łagodnie do wnuków, przeczytać wszystkich klasyków. Popijają nalewkę z kryształowego kiełiszka i pisać dziennik. W swoich myślach nawet czasem ćmiłam papierosa, bo co mi w sumie miało zależeć, a przecież palenie jest takie przyjemne. Zrezygnowałam z tego nałogu, bo chciałam być zdrowa i wiecznie młoda! Z tego samego powodu przestałam się opalać. I oto jak mi podziękowała twarz. Obłeśna, odrażająca i stara. Nie moja, obca. Chwyciłam czarny marker i zaznaczyłam najbardziej kłopotliwe miejsca. Na coś w końcu przyda mi się ta znajomość budowy twarzy. Drżącymi rękami sięgnęłam po najostrejszy nóż w kuchni. ■

ERLING KITTELSEN

Poemat biegnie jak miasto w tłumaczeniu KRZYSZTOFA D. SZATRAWSKIEGO

1.

Kiedy starzy przybyli na wieś
wszyscy młodzi odeszli
w środku zostały kobiety zamknięte
mężczyźni skoczyli w przepaść
otwartą, w której zbierała się para
z meteorytu który właśnie spadł
dzieci bawiły się na krawędzi
w środku zostały kobiety zamknięte

7.

Katakлизм który spadł na ziemię
kamienie które ktoś rzucił
w kierunku kobiet zamkniętych
w obłoku pary z płonącego chrustu
przyćmiły całą jasność morza
leżącego i tłącego się jak myśl
którą tylko bóg mógł wyrazić
w obłoku pary z płonącego chrustu

32.

W budynku zbudowanym
pomiędzy dwiema zakazanymi plażami
żyła kiedyś Tina, córka Laury
wszystko czym żyła, spała czy śniła
miało miejsce w czterech ścianach
które chroniły jej płomień
nazywając to jej skromnym grobem
pomiędzy dwiema zakazanymi plażami

33.

przybyła z rozległej równiny
do miasta i jego tłumów, jej obecność
szybko uznano ją za kłopotliwą, a ona
spokojnie siedziała przy kominku
skąd nikt ruszyć jej nie mógł
uciekła tu prawie od wszystkich
nazywając to jej skromnym grobem
spokojnie siedziała przy kominku

40.

Nikt się nie może przebić do niej
chyba gdy wie, że się ukrywa
czego ty również mogłeś doświadczyć
pochodziła z najdalszych terenów
przyczółek w innym kraju
pośrodku świata jeśli patrzeć sercem
na spustoszone, odsłonięte ciało
czego ty również mogłeś doświadczyć

44.

Najpierw przebili ją słowami
potem przebili ją spojrzeniami
potem została przebita mieczem
potem została nadziana na widelec
potem przebito ją przysięgami
potem nabitą ją na pal
aż znów stanęła na nogach
potem została nadziana na widelec

RŪTA VYŽINTAITĖ

Wiersze w tłumaczeniu ALINY KUZBORSKIEJ

57.

Twierdza była miastem dla ludzi
 miasto było twierdzą dla ludzi
 twierdza była miastem, które kupiło
 wszystko co można zmieścić w murach
 miasto było twierdzą, która kupiła
 iglice i trumny dla katedry
 twierdza odbijała się w mieście
 miasto było twierdzą dla ludzi

60.

Kiedy przybyli do tego miasta
 i wszyscy starzy mieszkańcy odeszli
 zapytano ich po prostu kim są
 nikt nie odpowiedział jak powinien
 czy spotkali starych po drodze
 czy dostrzegli znaki na niebie
 zanim wkroczyli do miasta
 i wszyscy starzy mieszkańcy odeszli

ERLING KITTELSEN – norweski poeta i pisarz, autor książek dla dzieci i dramatów. Debiutował tomikiem poezji w 1970 r. W latach 80. należał do grupy Stuntpoetene (poetów-kaskaderów). Wydał ponad 40 książek. Prezentowane wiersze pochodzą z wydanego w 2010 r. cyklu *Diktet løper som en by*.

POLSKA

lubię nocną podróż przez Polskę
 przecież Europa to nie Francuzi
 nie Brytyjczycy ze swoją herbatką
 ani palec Hiszpana w muszli ostrzygi
 Europa to śpiący Polacy
 Agnieszki, Mateusze i Darki
 Filipy, Zuzanny i Hanny
 i szare ich domki przy drodze
 i światła – ktoś szykuje się na nocną zmianę
 i ciemność – ktoś właśnie poczyna Jakuba
 ktoś podgrzewa wodę na herbatę
 wysuwa głowę przez uchylone okno
 babka modli się za Katyń
 takich babek jest sześć milionów.

PORZĄDEK ŚWIATA

po nocy słońce zbiera dzień zaspany
 jak Warszawę po wojnie zebrał polski lud
 jak na podwórko zwołuje ściany
 pies swym szczekaniem u wrót
 pasikoniki do ucha zbierają lato wieczorem
 myśli moje na kartce papieru
 atrament pozberra

POCIĄG TO EWANGELIA:

świadectwem tego Orwidów i Jura – raz dziennie
 Wilno i Kowno – co godzinę
 tu żółtawa kuchnia wygląda sennie
 i do piekarnika strzela los ślepy
 świadectwem tego jest stróż w Białymstoku
 i rzeński poranek w warszawskim półmroku
 kominami podparta Ostrawa
 czarnego węglarza biała kawa
 czy styszysz, jak przelatują życiorysy
 łaskotani porywem wiatru
 a może bóg jest maszynistą?
 przecież i jego nikt nie miał furtki
 zobaczyć na oczy

RŪTA VYŽINTAITĖ – dziennikarka i scenarzystka z Kowna. Wiersze o Polsce pochodzą z jej pierwszej książki „Liuksemburgo jūra”, która wygrała prestiżowy konkurs „First Book Competition” organizowany przez Litewski Związek Pisarzy i została wydana. Książka jest inspirowana próbą zrozumienia powiązań Litwy, Europy Wschodniej i Środkowej.

ANDRZEJ ZUBKOWICZ

Wiersze

O TACIE

nie w Boga wierzył
choć kto go tam wie

na pewno jednak wierzył

mając mleko pod nosem
zapisał się do partii
otrzymując w zamian szansę
na wyjście z chatupy
do miasta może niezbyt wielkiego
ale jednak

choć cukier krzepił
prąd płynął traktory traktorzyły
narodziny statków witano rozbijaniem szampana
w mieszkaniach rozsiadały się telewizory
a i wczasy czekały na zmęczonych
nie wiem czy widział
że koła dni toczyły się radośnie
nie dla większości

nie wiem
bo o tym nie rozmawia się z dziećmi
jak odczytał strajki października i grudnia
wnikliwie ze zrozumieniem
czy jako złość na tych rozkrzyczanych
niewdzięcznych

z pewnością nie opływał w luksusy
mówił jak jest i jak będzie jego zdaniem
czy jednak jemu powtarzano to
co w domach po zmroku krążyło
nad stołami rozdyskutowanymi
nie wiem

dzisiaj
można lekko mówić o naiwności
czy jednak każda wiara
nie niesie takiego niebezpieczeństwa
gdy dociera jeden jedyny przekaz słuszny
i dzwony propagandy nie cichną
nigdy

i nie wiem
co myśleć o twoim życiu
od ósmej do szesnastej i dłużej
bez wolnych sobót czasami niedziel
bo praca ponad wszystko
i ta wiara przedziwnie uparta

ty mi już tego
nie powiesz
tato
więc zostałem
sam na sam
ze swoim
nie wiem

NIE TU

niefatwo im przyznać wyznać
powiedzieć głośno
bo
gdy ktoś razem
tu
to nie może nie może być
że chłopak nie z dziewczyną
dziewczyna nie z chłopakiem

tu
tylko kobiecie z mężczyzną wypada
trzymać się za ręce
kupować szczoteczki do wspólnej łazienki
przymierzać obrączki u jubilera
a w reklamach
jechać najnowszym modelem
samochodu rodzinnego
i spędzać roześmiane wakacje
nad morzem błękitnych marzeń

tu
wszyscy wszystko od podszewki
i nie było jak świat światem
takich fanaberii
na widoku

co sąsiedzi na to
co tata co dziadek co wujek
co ksiądz proboszcz
co twoja dawna pani z przedszkola
gdzie znajdziesz tu teraz
pracę i w ogóle
jak możesz
a byćś byłaś takim dobrym dzieckiem

wyjedź
jak najdalej
i nigdy przenigdy
ty Madziu z kobietą
ty Jurku z mężczyzną
nie wracaj
tu

więc niełatwo im wyznać
niełatwo powiedzieć głośno

Odmienność
nie jest przeszkodą w miłości

ale nie tu

PRZED ODLOTEM

ta w przydługiej różowej kurteczce
ta w kusej bluzce
tamta w chuście na głowie
tamten w kaszkiecie a tamci
w chińskich kapeluszach

ktoś siedzi ktoś jak zając pomyka
ktoś na wózku inwalidzkim
ktoś potrącony przez zagapienie obcego

starszy młodszy
posiwiaty zielony wygolony
inny z brodą chasyda

język taki owaki i siaki
podobnie jak rysy twarzy

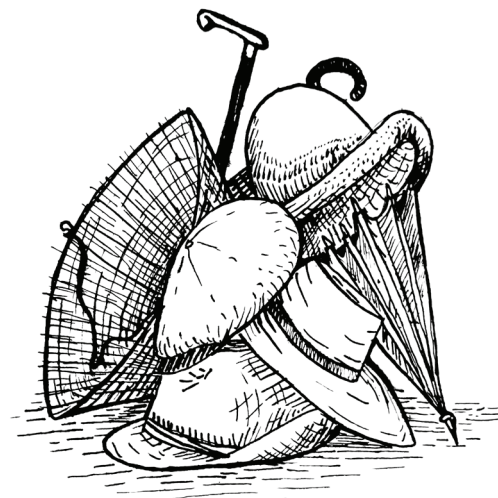
walizki różnobarwne duże małe maleńkie
w tłumie ruchomym w lewo prawo

w oczach zmęczenie radosne
lub niepewność przedpodróżna

dużo tutaj uścisków
ale i mijania niedostrzegania
skupienia na sobie

pod ścianą znad pianina
dźwięki ponad zgietk
z kokonu wyobraźni
beziemiennej pianistki

wędrowanie
dokądś w jakimś celu
a może jedynie byle przed siebie
wiruje na lotnisku w Dublinie
przedziwnie



Ilustracja Joachim Martusewicz, 2024

ZUZANNA JARCZEWSKA

Zorza

Zimno było wręcz obezwładniająco. Nie dało się przed nim uciec, co najwyżej schować w jakimś cieplejszym miejscu. Mania nie miała gdzie się schować. Za bardzo oddaliła się od swojego domu, by tak po prostu zawrócić, a i tam czekał na nią ziąb.

Unosiła wysoko nogi, przedzierając się przez harmonijnie gładką warstwę śniegu. Z jej ust wydostawały się krótkie oddechy, ukazujące się pod postacią pary. Zaciskała i prostowała palce, chcąc jakoś rozgrzać zmarznięte dłonie. Czuła, jakby paznokcie zaczynały jej się odklejać od skóry. Uda i łydki piekły od mrozu, wywołując nieprzyjemne uczucie swędzenia.

Uparcie parła przed siebie. Nie wiedziała, jak długo szła, ani gdzie dokładnie się znajdowała. Przez cały ten czas patrzyła pod nogi. Niebo nad jej głową przypominało bezkresną pustkę. Było czarne i głębokie. Sprawiało, że Mania czuła się jeszcze mniejsza niż była w rzeczywistości. Przytłaczał ją ogrom tej ciemnej plamy. Nawet śnieg pod jej stopami, który ciskał ostrym zimnem, zdawał się mieć w sobie więcej światła niż gwiazdne konstelacje.

Wzięła głębszy wdech. Mroźne powietrze wślizgnęło się do jej płuc, jednak nie przyniosło ani wytchnienia, ani spokoju, tak jak by chciała. Jej serce uderzało mocno o żebra, a krew pulsowała jej w uszach, zagłuszając skrzypienie śniegu, po którym szła.

Zaledwie kilka kroków dzieliło ją od odśnieżonej drogi. Napięła wszystkie mięśnie i mechanicznymi ruchami próbowała uwolnić się z oblepiających ją zasp. Postawiła jedną stopę na lśniącej powierzchni, następnie dostawiła drugą. Otoczyło ją chwilowe uczucie lekkości, które zniknęło po przejściu paru kolejnych metrów. Śliska droga okazała się zdradliwa.

Z ust Mani wydostał się zduszony krzyk, gdy jej wątle ciało zetknęło się z ziemią i osunęło w dół szosy. Była tak zdrętwiała od zimna, że nie odczuła większego bólu. Bardziej uderzyło w nią zmęczenie. Czuła jak jej wszystkie mięśnie drżą, gdy próbowała się podnieść.

W pobliskich domkach zapaliły się światła. Odchyliła głowę, by spojrzeć, czy nikt nie nadchodzi jej z pomocą. Zauważyła jedynie ulotny cień w oknie, gdy długa dłoń chwyciła za firankę i rozplynęła się wraz z jej zasunięciem.

Mania pociągnęła nosem i dygocząc, podniosła się z lodu. Czuła się obserwowana. Spojrzała kątem oka w stronę budynku, jednak światło zgasto i domek ponownie zginął w ciemności. Gdy ruszyła naprzód, usłyszała głosy. Słyszała dwie, może trzy osoby, nie była pewna. Wszystkie dźwięki mieszały się ze sobą, tworząc niezrozumiałą

potok mowy. Słowa były dla niej zbyt obce, by mogła pojąć ich znaczenie. Co wyrażały? Niechęć? Niezrozumienie? Odrzucenie?

– Dziwni ludzie – pomyślała Mania.

Nie tak wyobrażała sobie życie w tym miejscu. Piękny widok z okna, mili sąsiedzi, poczucie przynależności – lubiła ludzi, że tak będzie wyglądało jej życie. Teraz, zamiast tego błędziła w ciemności, Bóg wie gdzie. Parła do przodu, chcąc zostawić wszystko za sobą. Zatrzymała się, dopiero gdy grunt zaczął ustępować miejsca wodzie. Parę łez spłynęło po jej purpurowych policzkach. Ciałem szarpnęły kolejne spazmy wycieńczenia, płaczu i zmarznięcia. Upadła, raniąc wewnętrzną część dłoni ostrymi kamieniami i odłamkami lodu. Wzięła jeszcze jeden haust powietrza, i jeszcze jeden, do momentu, gdy jej serce zaczęło się wyciszać. Miała wrażenie, że fale dostosowały się do niej. Regularnie uderzały o brzeg w rytmie jej wydechów, które coraz mniej paliły jej płuca. Przez moment była tylko ona i zupełnie obcy jej świat. Świat, do którego przedzierał się cichy głos.

– Hvorfor gråter du, fremmed?¹

Kim był ten głos? Czym były te słowa, poza obcą mową? Poza niezrozumiałą melodią ziemi. Uniosła powoli wzrok. Niebo, które jeszcze nie tak dawno było niekończącą się nicością, wiło się zielenią i fioletem. Przypominało rozlane akwarele, które szukały dla siebie miejsca na płótnie.

– Går du, fremmed?²

Mania ponownie usłyszała ten głos. Zamrugła, odrywając wzrok od niebosktonu. Widziała wyciągniętą w jej stronę dłoń. Spróbowała ją dosięgnąć jak najszybciej, by ta nie zdążyła zniknąć. ■

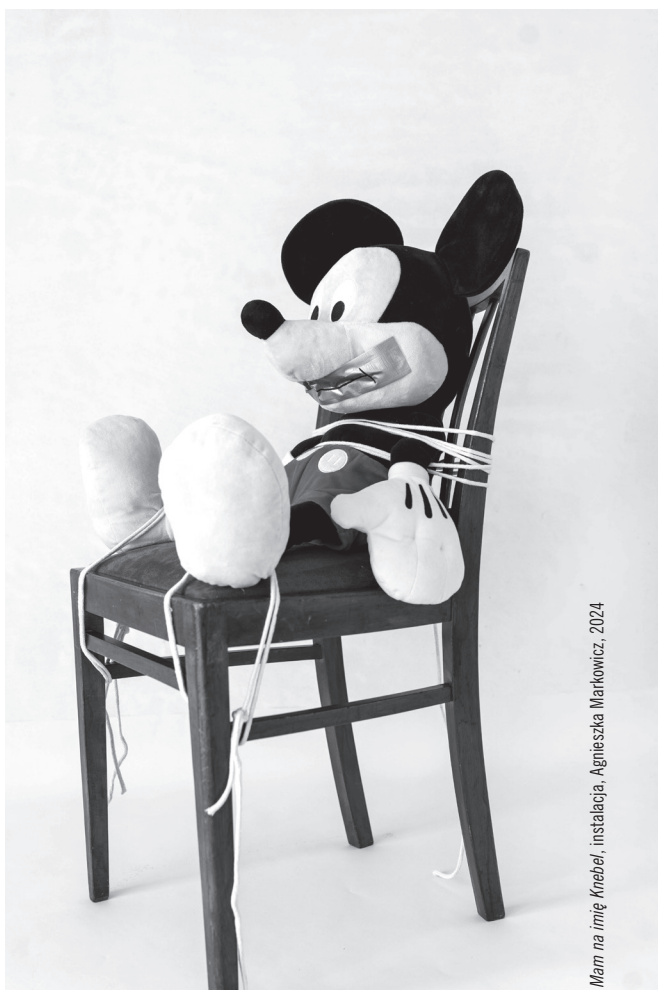
¹ Tłumaczenie własne z języka norweskiego: Dlaczego płaczesz nieznajoma/obca?

² Tłumaczenie własne z języka norweskiego: Idziesz, nieznajoma/obca?

ZUZANNA JARCZEWSKA – olsztynianka. Studentka filologii polskiej na UMK w Toruniu. Współtworzy konto na Instagramie: @bestie _ s _ książki, gdzie zamieszcza recenzje książek i relacje z targów książki. Chce zająć się literaturą zawodowo – zarówno jako edytor, jak i autor.

ALICJA ŻELNIA

Nadzieja



Mam na imię Knebel, instalacja, Agnieszka Markowicz, 2024

Wszędzie czarno, szaro, biało. Nic nie błyszczy, nie świeci, nie promienieje. Ludzie niby szczęśliwi i radośni, a jednak smutni i monochromatyczni. Wszyscy tacy sami. Ale jest ten jeden ktoś. Idzie z głową wysoko uniesioną. Dumny i inny, bo emanuje blaskiem i kolorami, których ten świat nie cierpi.

Patrzą z odrazą, z obrzydzeniem, z nienawiścią. Rzucają obelgi, opluwają, zaciskają pięści.

Nie reaguje. Idzie dalej. Jego oczy znajdują moje. Jedno kiwnięcie głową zawiera milion słów.

Wiem, że mnie przejrzał. Czarno-białą maskę na mojej twarzy, przyszytą od urodzenia. Czuję jej ciężar i to, co kryje się pod nią. Coś próbuje się spod niej wyrwać, wyślizgnąć, wydostać. Spodziewam się ogromnego bólu, ale kiedy ją zdejmuję, jedyne co czuję to ulga. Niewyobrażalna ulga. Otula całą moją duszę, rozpalając we mnie ogień, który jeszcze przed chwilą ledwo się tlił. Wszystkie piękne barwy wydostają się na wierzch. Moje barwy.

Ruszam pędem i znajduję jegomościa. Uśmiecha się dumnie. Wyciąga do mnie dłoń, a kiedy łączymy ręce, czuję, że przepływa przeze mnie radość, beztroska i nadzieja. Teraz kroczymy razem, pewni siebie, ignorując zło tego świata. Ale to nie wszystko. Biegnę do domu, a przed nim czekają już rodzice. Widzę tży w ich oczach. Przez moment czuję, jak coś we mnie przygasa, ale od razu wraca, kiedy na ich twarzach wymalowują się uśmiechy, tak bardzo kontrastujące z ich czarno-białą prezencją. Wpadam w ich ramiona.

– Wybacz nam, że próbowaliśmy ukryć Twoje prawdziwe ja – słyszę drżący głos ojca.

– A co z ludźmi, tato? Nienawidzą takich jak ja.

– To głupcy, bo nie zdają sobie sprawy, że Twoje serce bije tak samo jak ich.

– Więc zrzucicie maski. Wy też pokażcie swoje prawdziwe oblicze!

Mama uśmiecha się, czule głaszcząc mój policzek.

– To nie nasz kolor, ale twój jak najbardziej, kochanie. ■

MICHAŁ OSTROWSKI

Wiersze

PYTANIE

Z nawyku,
Z braku pomysłu na nową,
Została jeszcze dawna nazwa.
Erwin Kruk, Mazur już nie ma

patrzy na mnie
oczami zdjętymi prosto z krzyża
mówi szatami rozdartymi
za sprawy ważne nieważne
(że ziemia płaska polska matka boska
pełno wrogów za rogiem
brudnych tęczowych)
krzyczy kochaj bliźniego
nie czyń drugiemu a na homosiów
najlepsze komory gazowe

optymalnie plastry nicorette

czym będziesz kraju
gdy być już przestaniesz
solą w oku pięścią w gardle

niepotrzebne skreślić

TOLERANCJA

skoro nie masz nic do mnie
mojego zapachu koloru oczu
wady wymowy
blizn za dużej głowy
nawracających odparzeń
sansewierii w pełnym słońcu
żółknącego drzewka szczęścia

dłaczego nos zatykasz
kazesz zejść sobie z powiek

MICHAŁ OSTROWSKI (ur. 1995 r.) – z wykształcenia polonista. Autor tomików wierszy *Struna Szeptu* (2016), *Niedociśnienia* (2017), *Wiersze na miarę oddechu* (2018), a także książeczki prozatorskiej *Stany rozdwojenia* (2017). W 2019 r. wyreżyserował w teatrze studenckim Kłoszart sztukę *Lekcje odchodzenia* opartą

na *Ćwiczeniach z utraty* Agaty Tuszyńskiej (2019). Autor monografii artystycznej Wojciecha Młynarskiego *Młynarski. Światowe życie* (Szelest, 2022), za którą w 2023 roku otrzymał Wawrzyn Czytelników Literacką Nagrodę Warmii i Mazur. Słuchacz Studium Reportażu przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie (2023).

PROJEKT DRUŻYNA KANTA – SŁUŻBA WIĘZIENNA I ARTYŚCI UPAMIĘTNIAJĄ WIELKIEGO FILOZOFIA IMMANUELA KANTA

Postępuj według takiej tylko zasady, którą mógłbyś chcieć uczynić prawem powszechnym.

Immanuel Kant

To był niezły Kant!... A dokładnie Immanuel Kant i jego Drużyna. 21 obrazów, których autorami byli artyści regionu Warmii i Mazur, funkcjonariusze Służby Więziennej i osadzeni, potączonych w jedno wielkoformatowe dzieło, upamiętniające Immanuela Kanta zaprezentowano w maju 2024 roku w Filharmonii Warmińsko-Mazurskiej im. Feliksa Nowowiejskiego w Olsztynie. Kuratorem wystawy była prof. Wioletta Jaskólska, Dyrektor CEiIK w Olsztynie. Organizatorami projektu były: Okręgowy Inspektorat Służby Więziennej w Olsztynie oraz Areszt Śledczy w Olsztynie.

Projekt miał charakter interdyscyplinarny. Indywidualna praca ukierunkowana ostatecznie na zespołowy wysiłek udowadnia możliwość współpracy różnych środowisk. Sztuka pozwala znaleźć platformę do wspólnej pracy i dostrzeżenia wartości każdego z uczestników, co w przypadku osadzonych wzmacnia ich poczucie własnej wartości, jak i zmniejsza niekiedy irracjonalny lęk wobec nich.

Wydarzenie odbyło się w ramach programu XII edycji International Film Festival in Olsztyn „Prison Movie” współfinansowanego m.in. ze środków Norweskiego Mechanizmu Finansowego w ramach projektu „Sprawiedliwość”. Wernisaż związany był z obchodami Roku Immanuela Kanta na Warmii i Mazurach w 300. rocznicę urodzin jednego z najwybitniejszych filozofów okresu oświecenia.

Zdaniem niektórych pojęcie sztuki jest niemożliwe do kompletnego określenia, bo jej granice są ciągle redefiniowane i w każdej chwili może pojawić się dzieło, które w arbitralnie przyjętej, domkniętej definicji się nie mieści. Instalacja „Drużyny Kanta” zdecydowanie takim dziełem była.

Drużynę Kanta stanowili:

prof. Wioletta Jaskólska – Dyrektorka Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych w Olsztynie, kurator wystawy; Bogdan Bartkowski – artysta grafik z Iławy; dr Joanna Bentkowska-Hlebowicz – adiunkt UWM; dr Iwona Bolińska-Walendzik – Wojewódzka Biblioteka Publiczna; Alicja Borsiak-Śleszyńska – artterapeuta; Magdalena Dudzik – Prezes Związku Plastyków Warmii i Mazur; Wojciech Dzieszkiwicz artysta grafik z Olsztyna; Joanna Kitkowska – Gminny Ośrodek Kultury w Dywitach; Małgorzata Kłós – Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Olsztynie; Karolina Lewandowska – nauczycielka PLSP w Olsztynie; ppłk Arleta Pęcunek – rzeczniczka prasowa Dyrektora Generalnego Służby Więziennej; Anna Ratkowska-Filipowicz – zastępca dyrektora Olsztyńskiego Teatru Lalek; Karolina Rogóż-Namiołko – dziennikarka Radia UWM FM; Joanna Sierżputowska – nauczycielka, artysta plastyk z Iławy; mł. chor. Monika Softysiak – psycholog z Aresztu Śledczego w Olsztynie; Anna Stankiewicz – Pałac Młodzieży; dr hab. Marek Szczęsny, prof. UWM; Julia Tarnowska nauczycielka PLSP w Olsztynie; Aneta Utkowska – pracownik Departamentu Funduszy i Nieodpłatnej Pomocy Prawnej Ministerstwa Sprawiedliwości, a także Miejska Biblioteka Publiczna w Iławie i jej czytelnicy oraz funkcjonariusze i osadzeni z Zakładu Karnego w Iławie i osadzeni z Aresztu Śledczego w Olsztynie. ■

mjr MAGDALENA SOCHA

rzeczniczka prasowa Dyrektora Okręgowego Służby Więziennej w Olsztynie

DRUŻYNA KANTA



ANNA RAU I IWONA BOLIŃSKA-WALENDZIK

Legendy miejskie

Warszawa ma swoją legendę, nawet niejedną. Czy Olsztyn posiada legendy miejskie? Zobaczmy...

ULICA KANTA W OLSZTYNIE

(prawdziwa historia)

Znany z zegarmistrzowskiej precyzji w kwestii regularności życiowych poczynił Immanuel Kant tylko jeden raz przełamał skłonność swej filozoficznej natury. Było to w listopadzie 1786 r., zaraz po napisaniu „Uzasadnienia metafizyki moralności”, kiedy to już wręcz oddychał filozofią i żył tylko dla niej. Pismo z Prus Wschodnich poruszyło go dogłębnie, gdyż stanowiło niejako odpowiedź na jego strapienie związane ze zbyt małym odzewem na palące kwestie czystego rozumu i moralności. Treść spisana niewprawną ręką brzmiała: „Wielmożny Herr Kancie, musisz Herr natychmiast udać się do Allenstein w Ostpreussen. To sprawa filozoficznego życia i śmierci. Szczegóły na miejscu. Z wyrazami szacunku, Twój sługa i anonimowy wielbiciel”. Kant próbował wprawdzie znaleźć w tym sens, co okazało się trudniejsze niż zastosowanie imperatywu kategorycznego w praktyce. Rozwiązał jednak tę kwestię, otwartym pytaniem: „A może to nowy imperatyw praktyczny?” – i zdecydował się po raz pierwszy w życiu odstąpić od rutyny i nagle wyjechać z Królewca. A jego znajomi aż usiedli ze zdumienia.

Podróż okazała się dla Kanta prawdziwym wyzwaniem w sensie empirycznym i metafizycznym, ale nie sprawą beznadziejną. W drodze wygłosił bowiem kilka spontanicznych wykładów, tłumacząc chłopom, że moralność nie zależy bynajmniej od ich humoru, a pewnemu karczmarzowi ustawił godziny otwarcia według zasad uniwersalnych dla wszystkich gości. Wszystko to razem wprawiło go w niemal dobry nastrój. W samym Allenstein sprawa okazała się coraz bardziej tajemnicza, gdyż w centrum czekała na niego karetka z kogutem na koźle, co zmusiło Kanta do refleksji nad specyfiką – nie do ogarnięcia przez uniwersalizm – lokalnych tradycji. Ukończył jednak zdanie: „To musi mieć jakiś metafizyczny sens”. Kogut był świetnym woźnicą. Po około pół godzinie drogi ukazała się oczom filozofa karczma bogata a pełna luda, gdzie na progu czekał jego „sługa i wielbiciel”, czyli niski mężczyzna z wąsem.

– Herr Kant? – zapytał krótko.

– We własnej osobie. W imię czegoś zostałem tu sprowadzon? – odparł filozof z niegodnym siebie cieniem ciekawości.

– W imię pierogów, panie Kant! – huknął jegomość. – Pojawił się spór, czy pierogi z kapustą są lepsze moralnie niż te z mięsem. Potrzebujemy pana, by raz na zawsze rozstrzygnąć ten dylemat!

Kant spojrział na stół zastawiony talerzami. Czyżby był to ostateczny test imperatywu kategorycznego? Zaczął więc filozoficzny wywód.

– Pierogi z kapustą są zgodne z zasadą uniwersalności, bowiem nie ograniczają dobra żadnej istoty żywej. – Zwolennicy roślinnych posiłków rzucili się sobie w ramiona z radością. – Jednak pierogi z mięsem zawierają więcej kalorii, co czyni je bardziej praktycznymi w zimowych miesiącach i przyczynia się do przetrwania naszego gatunku. To moralny paradoks starcia idei z praktyką! – Zwolennicy mięsa podrzucili czapki i zaczęli głośno wiwatować. – Ale! Uniwersalny i powszechny pieróg to sprawa metafizyczna, czyli neutralna i moralnie dobra, nas zaś dotyczy nadzienie pierogów, które jest elementem wolności jako dobra wola w czystej formie!

W tym momencie, w kompletnej i skonsternowanej ciszy Kant uroczyście zjadł pieróg z kapustą, następnie pieróg z mięsem, a na końcu – niejako stawiając wielki wykrzyknik w swojej wypowiedzi – pieróg z ziemniakami i serem, i prędko wyszedł kierowany wolą niezwłocznego powrotu do Królewca.

Dzień ów do dziś jest świętowany hucznie na ulicy Kanta, powstałej potem, aby prowadzić mieszkańców miasta do karczmy pierogowej, jako Dzień, w Którym Imperatyw Kategoryczny Ustąpił przed Pierogami.

Anna Rau



Fot. Iwona Bolińska-Walendzik

NIEBIESKIE Z ULICY KANTA

Powiedziała mi, że nie lubi tej ulicy. Kojarzy jej się z targaniem ciężkich siat z supermarketu i z kakofonią reklam na jej początku, na zbiegu z ulicą Wilczyńskiego. Dodabym pastelozę nijakich czteropiętrowych bloków. Tak powstawały Pieczewo i Jaroty – odpowiedź na zapotrzebowanie na mieszkania będące olsztyńskimi sypialniami, szybka deweloperka i zmieniające się mody architektoniczne.

A jednak legenda zaczyna się tam, gdzie kończy się ulica Kanta. W poprzek, jakby na przekór nazwisku filozofa, łączy się ona z ulicą Bajkową. Jeszcze niedawno przebiegały tamtędy granice Olsztyna. Dalej to już Bolek i Lolek oraz zgraja niebieskich Smerfów. Ich mieszkańcy rzadko trafiali do miasta, ale gdy na ulicy Kanta powstał przystanek początkowy/końcowy tramwaju nr 1, zaczęło się. Niebieskie to i owo rozlewało się w kierunku centrum. Najbardziej jednak upodobało sobie zaufki ulicy Kanta. Bo tam właśnie był trzepak Bolero, bo tam też jest staw z wyspą, gdzie czasami, wchodząc w paradę gołębiom i kaczkom, pochrapują podczas poobiedniej drzemki. I jak legenda głosi, czasem, gdy się już znudzą zabawą i jeżdżeniem tramwajem z przystanku na ulicy Kanta, pomagają nosić ciężkie torby z supermarketu. Widocznie ona nie miała szczęścia i nie spotkała Niebieskiego na swojej drodze.

Iwona Bolińska-Walendzik

TATYANA REVENKO

Tolerancja, szacunek i wzmacnianie mostów między narodami

Polska jako jeden z pierwszych krajów, który otworzył swoje granice dla Ukraińców, udzieliła znaczącej pomocy w odpowiedzi na kryzys humanitarny wywołany pełnowymiarową inwazją Rosji na Ukrainę. Wielu polskich obywateli z prawdziwym ciepłem i współczuciem przyjęło swoich sąsiadów, uciekających przed wojną. Polacy nie tylko otwierali drzwi swoich domów, ale także udzielali pomocy w postaci żywności, ubrań, opieki medycznej. Nikt, kto potrzebował wsparcia, nie został bez pomocy. Falę tej solidarności wspierały również media, które często podkreślały, że Polska i Ukraina mają wspólne karty w swojej historii walki z reżimami totalitarnymi oraz wspólne dążenie do pokoju i wolności.

Jednak, pomimo tego jasnego wyrazu życzliwości, w ostatnich latach zaczęły pojawiać się niepokojące kontrasty. Przede wszystkim zostały one wywołane wpływem zewnętrznych sił, a w szczególności rosyjskiej propagandy. Rosja aktywnie korzysta z różnych kanałów informacyjnych, aby zasiewać niezgodę między Polakami a Ukraińcami, uwypuklając bolesne momenty historii. Jednym z głównych takich momentów jest rzeź wołyńska z 1943 roku — tragiczna karta historii, kiedy ukraińscy nacjonaści zamordowali wielu polskich obywateli. Te wydarzenia, choć należą do przeszłości, nadal stanowią gorący temat do dyskusji i łatwo stają się narzędziem manipulacji.

Rosyjska propaganda aktywnie wykorzystuje ten konflikt, podsycając sztuczne napięcia między narodami. Falszowanie faktów, wyolbrzymianie winy Ukraińców, fałszywe wiadomości w mediach społecznościowych — wszystko to znajduje się w arsenale Moskwy, aby osłabić polskie wsparcie dla Ukrainy. I choć większość Polaków pozostaje życzliwa i nadal pomaga Ukraińcom, od czasu do czasu w społeczeństwie pojawiają się wrogie nastroje. Nastroje te są podsycane mitemi i kłamstwami rozpowszechnianymi przez rosyjskie media, a także znajdują

odbicie u tych, którzy są podatni na radykalne idee lub obawiają się zmian związanych z integracją Ukraińców.

Takie nastroje czasami prowadzą do przykrych incydentów — aktów wandalizmu lub nawet agresji wobec Ukraińców. Niektórzy Polacy zaczynają postrzegać uchodźców jako zagrożenie dla kraju. Dezinformacja i nacjonalistyczne idee nasilają te obawy, tworząc iluzję, że pomoc Ukraińcom może podważyć polskie interesy.



Jednak takie przypadki pozostają wyjątkiem na tle ogólnego wsparcia. Większość Polaków nadal udziela pomocy swoim sąsiadom. Dzieci ukraińskie uczą się w polskich szkołach, a uczęszczanie do polskich placówek stało się obowiązkiem. Organizacje lokalne przygotowują różnorodne wydarzenia kulturalne i edukacyjne, które pomagają obu narodom lepiej się zrozumieć i przezwyciężyć nieporozumienia – wystawa artefaktów wojennych „Kamienie nie mogą milczeć” (2022, MOK Olsztyn), wystawa fotograficzna „Z chełmsko-podlaskiej skrzyni” (2023, Galeria Stary Ratusz WBP), koncerty z okazji Dnia Niepodległości Ukrainy (2022 MOK Olsztyn, 2023-2024 – organizowane przez Fundację „Dwa Skrzydła UA” oraz Związek Ukraińców w Polsce. Ukraińcy, którzy znaleźli schronienie w Polsce, stopniowo integrują się, ucząc się języka polskiego, znajdując pracę i stając się częścią lokalnych społeczności.

Tolerancja wobec Ukraińców w Polsce to nie tylko chwilowa reakcja na kryzys. Jest to wynik głębokiego zrozumienia wspólnego losu i wspólnej walki. Kraje, które doświadczyły goryczy wojny i okupacji, nie mogą pozwolić, aby przeszłe konflikty i propaganda ponownie zniszczyły ich relacje. Tolerancja, szacunek i dążenie do pokoju powinny stać się podstawą do wzmocnienia mostów między narodami. Polska i Ukraina muszą dalej kroczyć tą ścieżką, mimo wszystkich trudności, aby nie dopuścić do tego, by siły zewnętrzne zniszczyły to, co z takim trudem zostało zbudowane. ■

TATYANA REVENKO – (ur. w Kijowie) ukończyła studia prawnicze i pracowała jako prawnik. W 2022 roku przeprowadziła się do Polski w związku z działaniami wojennymi. Jest mamą trójki synów. W Olsztynie objęła stanowisko prezesa Fundacji „Dwa Skrzydła UA”, która pomaga uchodźcom z Ukrainy.



Fot. z archiwum Tatyany Revenko

KRZYSZTOF KAPINOS

Paradoksy tolerancji: między wolnością a zagrożeniem

Tolerancja, na pierwszy rzut oka pozytywna i pożądana cecha społeczna, kryje w sobie paradoksy, które stawiają pod znakiem zapytania jej granice. Najbardziej znany paradoks tolerancji, sformułowany przez filozofa Karla Poppera, odnosi się do pytania, czy społeczeństwo powinno tolerować nietolerancję. Popper zauważył, że nadmierna tolerancja wobec postaw ekstremistycznych i antydemokratycznych może prowadzić do zniszczenia społeczeństwa otwartego. W skrajnym przypadku, tolerancja wobec nietolerancji może sprawić, że siły te zyskają wystarczającą władzę, by zlikwidować samą tolerancję.

Przykładów tego paradoksu możemy doszukiwać się zarówno w literaturze, jak i historii. W „Roku 1984” George’a Orwella totalitarny reżim narzuca brutalną nietolerancję wobec wszelkich myśli sprzecznych z oficjalną doktryną, pod pozorem obrony wolności i bezpieczeństwa. Obywatele, żyjący w ciągłym strachu, są zmuszani do akceptacji reżimowych kłamstw. To dramatyczna ilustracja, jak tolerowanie radykalnych systemów politycznych, które dążą do wyeliminowania sprzeciwu, może doprowadzić do zniewolenia społeczeństwa.

W historii Europy odnajdujemy wiele przypadków, gdy ideały tolerancji zderzały się z brutalnymi realiami politycznymi. Epoka oświecenia promowała idee wolności i równości, ale konflikty religijne, takie jak wojny między katolikami a protestantami, ukazały, jak trudno było te ideały wcielić w życie. Mimo deklarowanej tolerancji, często okazywała się ona selektywna i uzależniona od aktualnych układów politycznych.

W kontekście polskim pojęcie tolerancji ma szczególne znaczenie, związane z doświadczeniami historycznymi. Polska w XVI i XVII wieku była znana jako kraj wyjątkowej tolerancji religijnej, co znalazło wyraz w konfederacji warszawskiej z 1573 roku, gwarantującej wolność wyznania. W praktyce jednak tolerancja ta miała swoje ograniczenia, zwłaszcza wobec innowierców czy później wobec Żydów. W XIX wieku i w okresie międzywojennym narastająca nietolerancja i nacjonalizm podważały

te tradycje, co w skrajnych przypadkach prowadziło do przemocy, np. podczas pogromów.

W literaturze polskiej paradoks tolerancji obecny jest choćby w twórczości Zofii Nałkowskiej. W „Medalionach”, opisując okrucieństwa II wojny światowej, pisarka zmusza nas do refleksji nad tym, jak tolerancja wobec ideologii faszystowskiej doprowadziła do największej katastrofy humanitarnej XX wieku. Z kolei w „Dżumie” Alberta Camusa, często analizowanej w kontekście polskich dyskusji filozoficznych, widzimy metaforę społeczeństwa, które w obliczu zagrożenia zła musi zdecydować, czy je tolerować, czy z nim walczyć.

Współczesne badania socjologiczne również dowodzą, że nadmierna tolerancja wobec radykalnych grup może prowadzić do destabilizacji społecznej. Psycholog społeczny Jonathan Haidt wskazuje, że w pluralistycznych społeczeństwach należy znaleźć równowagę między ochroną wolności słowa a obroną przed destrukcyjnymi ideologiami. Zbyt daleko idąca tolerancja wobec ruchów ekstremistycznych, głoszących nietolerancję, może prowadzić do eskalacji konfliktów i narastania podziałów społecznych.

Polska współczesność również zmaga się z tym paradoksem. Z jednej strony cenimy wolność słowa i pluralizm opinii, z drugiej zaś, rosnące wpływy ruchów skrajnych, czy to nacjonalistycznych, czy antydemokratycznych, budzą pytania o granice tolerancji. Jakie działania należy podjąć, by bronić otwartego społeczeństwa, a jednocześnie nie popaść w cenzurę?

Paradoks tolerancji zmusza nas do refleksji nad tym, gdzie kończy się akceptacja, a zaczyna niebezpieczne przyzwolenie na zło. Granice te są trudne do wytyczenia, ale w obliczu współczesnych wyzwań społecznych i politycznych znalezienie tej równowagi jest kluczowe dla przetrwania demokratycznych wartości. ■

LENA ZACIEK

Tolerancja

Co to znaczy tolerancja? Jak interpretują ją ludzie?

Według słownika języka polskiego słowo TOLERANCJA oznacza: poszanowanie czyichś poglądów, wierzeń, upodobań, różniących się od własnych.

Dla mnie tolerancja oznacza szacunek dla drugiej osoby, jej poglądów na świat, religii, w którą wierzy oraz jej odmienności. Dla mojej mamy Justyny (42 lata) tolerancja oznacza szacunek dla poglądów i uczuć innych, a dla mojego brata Ignacego (7 lat) to jest bycie uprzejmym dla drugiej osoby i okazywanie jej cierpliwości. Mój tata za to stawia na szacunek, poszanowanie praw i wyborów innej osoby oraz jej odmiennego zdania.

Pan Marcin, mój nauczyciel religii, mówi że tolerancja to nie tyle tolerowanie i akceptowanie drugiej osoby, co miłość do niej jako do naszego bliźniego.

Mnie natomiast zastanawia, czy powinniśmy tolerować wszystkie czyny innych ludzi? Osobiście uważam, że niektóre zachowania, jak np. palenie tytoniu przez młodzież są nieakceptowalne. Każdy czasem popełnia błędy i każdy zasługuje na szacunek i drugą szansę. Nie powinniśmy oczywiście myśleć, że taka osoba jest zła, tylko popełniła błąd. Ale czy to, że nie popieram czegoś, co jest niezdrowe i szkodliwe, sprawia, że jestem nietolerancyjna? ■

LENA ZACIEK, 11 lat



SMILE, akryl, olej na płótnie, Agnieszka Markowicz, 2024

KATARZYNA KUJAWA

Warmia dla poszukujących

Na przełomie września i października 2024 roku przez pięć tygodni uczestniczyłam w kursie gwary warmińskiej dla początkujących, prowadzonym przez Edwarda Cyfusa i Łukasza Rucha w Miejskim Ośrodku Kultury w Olsztynie. Była to już szósta edycja kursu, w tym roku w ramach projektu „Po warnijsku. Warmia dla poszukujących”. Kurs obejmował zajęcia z podstaw gwary warmińskiej przeplatanych informacjami o historii i kulturze Warmii oraz jednorazowe warsztaty muzyczne z zespołem „Warnijsko Kapela”. Główną pomocą był „Elementarz warmiński” Edwarda Cyfusa i Izabeli Lewandowskiej z ilustracjami Anny Rok, wydany w 2017 r. przez Pracownię Wydawniczą „ElSet”. Omawiając kolejne teksty, poznawałam krok po kroku strukturę rodzin, budowę, wnętrza i wyposażenie chat wiejskich, cykl przyrodniczych pór roku, związanych z nimi prac polowych oraz zwyczajów i obrzędów na dawnej Warmii. Panowie Cyfus i Ruch nie szczędzili nam swojej wiedzy, ilustrując treści przykładami, anegdotami z życia własnego i członków rodziny (obaj panowie są rodowitymi Warmiakami) i prezentacjami oraz cierpliwie korygując nasze błędy w wymowie słów gwarowych.

Do najciekawszych zajęć należały te poświęcone strojowi warmińskiemu oraz muzyce ludowej, podczas których poznaliśmy i śpiewaliśmy z zespołem „Warnijsko Kapela” kilka pieśni regionalnych. Atmosfera była bardzo dobra; uczestnicy na bieżąco dzielili się swoimi wrażeniami i porównaniami zwyczajów warmińskich z tymi w innych regionach Polski. Dzięki poczuciu humoru prowadzących

i przytaczanym przez nich powiedzonkom i dowcipom warmińskim na zajęciach nie brakowało śmiechu.

Nie myślcie, że kurs był tylko zabawą. O nie, to była systematyczna praca nad przyswojeniem słownictwa, wymowy i elementów gramatyki w gwarze warmińskiej, która, moim zdaniem, należy do najtrudniejszych. Powstała na bazie gwar chełmińsko-dobrzyńskich i mazowieckich, z domieszką archaizmów staropolskich, zapożyczeń z języka pruskiego oraz dialektów dolnoniemieckich. Pracowaliśmy na zajęciach i w domu – tak, w domu też, ponieważ panowie Cyfus i Ruch, jak wszyscy dobrzy nauczyciele, zadawali nam prace, a kurs kończył się zaliczeniem ustnym (czytanie przygotowanego tekstu w gwarze) oraz pisemnym (przygotowanie dialogu w gwarze o zwyczajach bożonarodzeniowych). Na szczęście wszyscy zdaliśmy!

Tym, co mnie zaskoczyło już na początku kursu, była duża liczba (około 30 osób) i zróżnicowany wiek uczestników. Z rozmów o naszych motywacjach przeprowadzonych na pierwszym spotkaniu wynikało, że kilka osób młodych chce lepiej poznać region, w którym mieszkają; kilka osób starszych, że na emeryturze mają wreszcie czas na hobby i chcą uczestniczyć w ciekawych zajęciach; wreszcie dwoje seniorów – że chcą sobie przypomnieć gwarę, którą mówili w dzieciństwie i nauczyć jej wnuki lub umieć odpowiedzieć na ich pytania o tradycje regionalne.



Fot. z archiwum MOK Olsztyn

MOJA MOTYWACJA?

O historii i tradycji Warmii wiem dużo, ale nie jestem Warmiaczką od pokoleń (tak, tak, według najnowszych słowników poprawnej polszczyzny Warmiaczką, a nie Warmianką!); moja rodzina wywodzi się z Mazowsza. Chciałam porównać wiedzę teoretyczną wyniesioną z kursu przewodnickiego, samodzielnej lektury i wędrowek po regionie, z wiedzą i doświadczeniem życiowym rodowitych Warmiaków. I rzeczywiście, niektóre moje wyobrażenia zostały zweryfikowane. Na przykład okazało się, że gwara warmińska nie była jednolita; inaczej mówiono w okolicach Biskupca, a inaczej w okolicach Brąswałdu czy Stawigudy.

CO MI DAŁ KURS, CZY SPEŁNIŁ OCZEKIWANIA?

Tak, poznałam podstawy gwary warmińskiej i nabrałam ochoty do lektury kolejnych tekstów w niej napisanych. Poznałam prowadzących kurs Edwarda Cyfusa i Łukasza Rucha, o których dużo słyszałam, ale nie miałam okazji do osobistego kontaktu. Obaj okazali się ludźmi życzliwymi, z dużym poczuciem humoru; prawdziwymi pasjonatami, którzy starali się w nas zaszczerpić zainteresowanie kulturą i tradycjami warmińskimi, licząc prawdopodobnie na to, że przynajmniej część z nas działa, aby dziedzictwo kulturowe Warmii nie uległo zapomnieniu. Pokazali nam, w jaki sposób można je dzisiaj promować: poprzez zajęcia muzyczno-taneczne dla dzieci, gry i zabawy regionalne, konkurs prezentacji gwary warmińskiej oraz na mem warmiński, wydawanie publikacji, zwłaszcza baśni i legend, w gwarze, prowadzenie Facebooka czy strony internetowej o tematyce regionalnej. Zyskałam inspirację do dalszego zgłębiania dziedzictwa kulturowego Warmii oraz planowania kolejnych działań animacyjnych służących jego zachowaniu. ■

WIKTORIA CZERWIŃSKA

Niebo gwiazdziste nade mną...?

Spokojnym krokiem przemierzam olsztyńskie ulice. Listopadowy wieczór nie wyróżnia się niczym od pozostałych – mróz bezlitośnie kąsa w odsłonięte uszy, a ja pod nosem przeklinam swoją zapominalską naturę. Pomimo drażniącego chłodu decyduję się iść dalej i skręcam w znajomą ulicę. Mimowolnie spoglądam na widniejącą na jednym z bloków tabliczkę informującą o jej nazwie – ul. Kanta. Znamo brzmiące nazwisko... Mój umysł udaje się w krótką podróż do odległych zakamarków pamięci. Ach, no tak, omawialiśmy jego poglądy na jednych z zajęć. Sięgam do kieszeni kurtki po telefon, po czym wpisuję w wyszukiwarce *Immanuel Kant*.

Niemiecki filozof, profesor logiki i metafizyki, epistemolog, etyk, przedstawiciel epoki oświecenia. Człowiek kochający naukę, który oddał się jej całkowicie. Nigdy nie ożenił się, gdyż uważał to za ograniczenie wolności. Słynął ze swojej systematyczności i rutyny do takiego stopnia, że regulowano zegarki według godzin jego spacerów. Draczy człowiek! Z rosnącym zaciekawieniem powracam do dalszej lektury. Urodził się w Królewcu – o! Okrągłą rocznicę obchodzimy w tym roku. Nagle dobiega mnie nieprzyjemny dźwięk klaksonu samochodu. Podnoszę głowę i dostrzegam rozgniewanego kierowcę, któremu blokuję drogę na osiedle. Cóż za ignorant. Lekko się kłaniam w ramach przeprosin, po czym przyspieszam kroku.

Zimno ponownie daje o sobie znać, palce zaczynają powoli sztywnieć, mimo to kolejny raz zanurzam się w lekturze. Rozwijam zakładki poświęcone konkretnym dziełom: *O ogniu*, *Ogólna historia naturalna i teoria nieba*, *Krytyka czystego rozumu* – ta nawet trafiła na stosik książek zakazanych! –, *Uzasadnienie metafizyki moralności*, *Krytyka praktycznego rozumu* oraz *O potędze ducha*. Zaczyna mnie zastanawiać, co może być przyczyną małej popularności Kanta w naszym kanonie

nauczania. Wszak jego postulatowi nadano miano przewrotu kopernikańskiego – co brzmi imponująco.

Nieprzyjemny dreszcz ponownie przeszywa moje ciało, kiedy frontalny wiatr bezlitośnie smaga odkryte uszy. Podnoszę na chwilę wzrok, żeby ujrzeć znajome bloki. Nigdy nie przepadałam za tą okolicą – mruczę pod nosem. Znudzona wrona, najwidoczniej dzielając moje zdanie, zrywa się leniwie do lotu. Odprowadzam ją wzrokiem, a następnie kontynuuję lekturę artykułu. Ze zdania na zdanie temat zaczyna się komplikować: Kant wyposażył człowieka w aprioryczne formy naoczności i kategorie intelektu, utworzył filozofię transcendentálną, wprowadził połączenie racjonalizmu z empiryzmem, podważał założenia metafizyki jako nauki, powołał do filozofii pojęcie antynomii...

Z potoku niezrozumiałych słów brutalnie wyrывa mnie znajomy dźwięk: rozbrzmiewający na pół osiedla dzwonek tramwaju nr 1, mojej podwózki do domu. Porzucając dotychczasową lekturę, pośpiesznie wrzucam telefon do kieszeni kurtki i zaczynam biec. Przez zmarnięte ciało, teraz zmuszone do nagłego wysiłku fizycznego, przebiega fala ciepła. Opuszczam ulicę Kanta z ulotnym zadowoleniem, wywołanym możliwością ogrzania się w pojeździe. Jedyńm śladem pozostałym po wieczornej wycieczce stanie się ostatni wpis w wyszukiwarce... ■

WIKTORIA CZERWIŃSKA – studentka I roku I stopnia filologii germańskiej, absolwentka historii na UWM w Olsztynie. Interesuje się badaniami dotyczącymi okresu wikingów, wykorzystaniem gier komputerowych w edukacji szkolnej oraz literaturą dark fantasy.



KRZYSZTOF KAPINOS

Król na Zaroślach

„Król Warmii i Saturna” Joanny Wilengowskiej to poruszająca opowieść o tożsamości, rodzinnych korzeniach i poszukiwaniu własnego miejsca w świecie, w którym różnice kulturowe często bywają powodem konfliktów. W książce tej autorka buduje most między przeszłością a teraźniejszością, ukazując wpływ doświadczeń historycznych na współczesne życie mieszkańców Warmii. Relacja między córką a ojcem, który symbolizuje utraconą małą ojczyznę i jej dawną świetność, stanowi oś fabularną powieści, ale jednocześnie staje się pretekstem do głębszej refleksji nad tolerancją i akceptacją różnorodności.

Siegfried Wilengowski, ojciec autorki, jest ostatnim przedstawicielem starej Warmii, krainy, która przeszła wiele zmian politycznych, narodowościowych i językowych. Dla niego, zdeklarowanego Warmiaka, przestrzeń ta ma szczególne znaczenie, jest pełna wspomnień i lokalnych opowieści. Przez pryzmat relacji z ojcem autorka odkrywa fragmenty zapomnianej historii i pokazuje, jak trauma wojenna oraz migracje wpłynęły na mieszkańców regionu. To właśnie w doświadczeniu utraty ojczyzny i języka Wilengowska odnajduje źródło emocji, które wzmacniają znaczenie tolerancji i zrozumienia międzykulturowego.

Autorka podejmuje próbę wskrzeszenia cichego, wielokulturowego świata Warmii, który był miejscem współistnienia różnych języków, religii i tradycji. Warmińska gwara, której elementy pojawiają się w dialogach, pełni tu rolę pomostu między przeszłością a teraźniejszością, pokazując różnorodność, która kiedyś była naturalną częścią życia mieszkańców regionu. Dziś jednak stanowi wyzwanie, bo nawet dla bohaterki – córki, która próbuje zrozumieć język ojca – ta kultura i język stają się coraz bardziej

obce. Dzięki subtelnej wprowadzeniu lokalnych dialektów Wilengowska nie tylko ożywia dawną Warmię, ale i oddaje hołd wszystkim tym, którzy walczą o przetrwanie swojej tożsamości w coraz bardziej zunifikowanym świecie.

Motyw tytułowego Saturna przywołuje melancholijne rozważania na temat przemijania i strat. Saturn, będący astrologicznym patronem ograniczeń i refleksji, wskazuje na to, że czas nie jest dla bohaterów sprzymierzeńcem – dawny świat odchodzi, a wraz z nim znikają pamięć, język i lokalne tradycje. Przeszłość staje się jednak fundamentem, na którym można budować współczesne wartości, takie jak zrozumienie dla odmienności i szacunek dla innych kultur.

„Król Warmii i Saturna” nie tylko opowiada o małej ojczyźnie, ale też przypomina, że historia Warmii jest echem większych procesów, które miały miejsce na ziemiach polskich i niemieckich. W książce obecne są głębokie refleksje o tolerancji i szacunku wobec odmienności. Wilengowska, snując opowieść o utraconej Warmii, pokazuje, że wielokulturowość to bogactwo, które jednak łatwo utracić, jeśli nie będzie pielęgnowane. Opowieść ta staje się swoistą lekcją tolerancji i zrozumienia dla odmienności – wartości szczególnie ważnych we współczesnym świecie, gdzie konflikt narodowościowy i polityczny wciąż dzieli ludzi.

W sumie „Król Warmii i Saturna” to pozycja wymagająca, ale niezwykle wartościowa, której lektura skłania do refleksji nad przeszłością i teraźniejszością. Joanna Wilengowska udowadnia, że potrafi w pełen empatii sposób połączyć historyczne realia z osobistymi emocjami, dając czytelnikom nie tylko literacką przyjemność, ale i impuls do głębszych rozważań nad własną tożsamością oraz podejściem do odmiennych kultur. ■

Od redakcji: Joanna Wilengowska za „Króla Warmii i Saturna” na początku grudnia 2024 roku otrzymała nominację do nagrody Paszporty POLITYKI w kategorii Książka 2024.

ANNA RAU

Kant dla ludzi

Filozofia w zabieganych czasach pierwszej kwarty 21. wieku nie ma wysokiego miejsca w naszych codziennych poczynaniach – o ile nie jesteśmy akademikami albo o ile mamy czas na pielęgnowanie swojej (no cóż) dość niszowej intelektualnej pasji. Edukacja zagnieżdża w głowach uczniów nazwisko Immanuela Kanta, ale razem z tak straszliwymi pojęciami, jak „imperatyw kategoryczny” oraz „idealizm transcendentálny”. A tymczasem prawda o nim i jego poglądach wygląda zupełnie inaczej. Immanuel Kant, syn rymarza, profesor Uniwersytetu Alberta w Królewcu, jeden z najważniejszych myślicieli swoich czasów, jest bliżej naszych idei, systemu organizacji świata i poglądów niż możemy to sobie wyobrazić.

Kant, wychowany w ubogiej, ale niezwykle religijnej rodzinie luterkańskiej, poznał wielkie postaci teologii, filozofii, matematyki i prawa swojego czasu (m.in. Davida Schulza i Christiana Wolffa). Potem zaś jako nauczyciel domowy bogaczy królewieckich bywał w „idealnych miejscach w idealnym czasie”, poszerzając swoją wiedzę obycie i kontakty. To wszystko zbudowało jego doświadczenie i naukową pewność siebie. Mimo stopnia doktora i prowadzenia wykładów z logiki, matematyki, fizyki i geografii we wspomnianej Albertynie królewieckiej nigdy nie był człowiekiem bardzo zamożnym – choć w drugiej połowie życia posiadał dom – niewątpliwie stanowił jednak (i do dziś mógłby stanowić) ikonę dającej poczucie bezpieczeństwa stabilizacji, sprzyjającej skupieniu na pracy intelektualnej i samorealizacji (w wypadku Kanta była to praca intelektualna). Co wiadomo o jego życiu codziennym, to – że rano wykladał, w południe obiady jadał z przyjaciółmi (czyli ich miał), a popołudniu czytał i spacerował. Pozostawił po sobie wiele pism i choć jego główne dzieła, np. słynna „Krytyka praktycznego rozumu” czy „Teologia moralności”, mogą odstraszać samymi tytułami, warto wczytać się i przyrzeć zapisom myśli Kanta. Są mocne jak mur chiński i bardziej wiecznie żywe niż Lenin (żart dla starszych).

Przed wszystkim Kant sformułował coś, co wydaje się nam obecnie oczywiste (bo zostało sformułowane), że nasze zmysły i obserwacja mogą się opierać na obiektach umiejscowionych wyłącznie w czasie lub przestrzeni, czyli fizycznych, które to miary są zarazem czymś, co możemy zmysłowo odbierać. Dlatego też każdy byt jest dla nas wymiarowy w przestrzeni i czasie (2D i 3D). I że takie postrzeganie wszystkiego jest jedyną dostępną nam formą widzenia świata – co też nie znaczy, że Kant negował istnienie „bytów innych”, metafizyki jako takiej, czy nawet sił zwanych wtedy „niewidzialnymi”, a po naszymu – fal. Oświadczył tylko, że naukowo broni się tylko to, co można zmierzyć, posługując się przy tym dwoistą miarą przeciwieństw, jak np. jedność-wielość czy przyczyna-skutek. Ma to sens i logikę nawet obecnie, gdy posiadamy poszerzoną percepcję dzięki nowoczesnym narzędziom i urządzeniom. Kant sformułował również ogólny opis swoich czasów, oświecenia, przenosząc to jednak na wyższy poziom i czyniąc niejako bardziej uniwersalnym, co następuje: „oświeceniem nazywamy wyjście człowieka z niepełnoletności, w którą popadł z własnej winy. Niepełnoletność to niezdolność człowieka do posługiwania się własnym rozumem, bez obcego kierownictwa. [...] *Sapere aude!* Miej odwagę posługiwać się swym własnym rozumem – tak oto brzmi hasło Oświecenia”. O *Sapere aude* styszało wielu ludzi, ale myśl, iż oświecenie to epoka... naszego życia, a raczej jedna z epok, która z racji czystoludzkiej czynów nierozsądnych i decyzji błędnych powtarza się w kolejnych zwrotach opamiętania, zwanych dojrzałością lub właśnie oświeceniem jest bardzo świeża. Kant sprowadził epokę kultury na osobiste podwórko każdego człowieka, czyniąc z niego termin niemal psychologiczny.

I to nie koniec rewolucji. Kant – nie jako jedyny rzecz jasna – odrzucił tak kochanego we wcześniejszych czasach i skutecznego Machiavellego z jego

bezkompromisowym dążeniem po trupach do celu. Według królewieckiego filozofa każdy, kto chce się mienić człowiekiem, powinien traktować innego człowieka jako cel sam w sobie – czyli mówiąc inaczej, w swoich poczynaniach współpracować z nim i myśleć o jego dobru – a nie traktować jako środek do celu własnego, albo nawet zbiorowego. (Które to ostatnie w ideologii wielu religii stanowi wielką rewolucję). W ten sposób filozof odniósł się niejako do niewolnictwa czy wykorzystywania ówczesnych pracowników fizycznych, czyli choćby służby czy chłopstwa. Co ciekawe, refleksja Kantowska ogarnęła również istoty uważane dotąd za wyłącznie stworzone po to, aby je używać i to w sposób dowolny, choćby z racji, iż nie było wówczas pewności, czy w ogóle posiadają jakąkolwiek świadomość (patrz Kartezjusz). To Kant sformułował zdanie prawdziwe i aktualne dopóty, dopóki nie zmieni się przemyślane podejście ludzkiej zbiorowej mentalności: „Serce człowieka poznasz po tym, jak traktujesz zwierzęta”. Królewiecki filozof w ogóle wiele mówił o etyce kwestii zwyczajnych i dotyczących człowieka każdego stanu, czyli – według „prawdziwych intelektualistów” – niepoważnych i przyziemnych. Jak można mówić o zwierzętach, śnie i śmiechu, skoro na rozważenie czekają rzeczy tak ważne jak nieśmiertelność i cnoty. A jednak człowiek to materia, biologia, sen i śmiech – co z kolei skłoniło królewieckiego filozofa do iście poradnikowej i bardzo prawdziwej konkluzji: „Dla przeciwwagi wielu uciążliwościom życia niebo ofiarowało człowiekowi trzy rzeczy: nadzieję, sen i śmiech”. Miał on natomiast właściwy chyba większości myślicieli stosunek do dóbr materialnych, gdyż uważał, że o prawdziwym bogactwie każdego decyduje to, bez czego z godnością może się obejść. Fraza „z godnością” precyzuje, że nie miał on na myśli konieczności pozbycia się wszystkich dóbr albo braku dbałości o nie. Nie propagował więc tzw. szlachetnego ubóstwa, gdyż jako luteranin miał zdrowy stosunek do powodzenia materialnego będącego dowodem pracowitości ludzkiej i łaski z nieba. Po prostu

uważał, że zbytnia troska o otaczające rzeczy (nie mylić z zaniedbaniem) odciąga umysł od najważniejszych kwestii, czyli racjonalnego (zgodnego z dobrem własnym i wszystkich) myślenia, ale też zrozumienia, co tak naprawdę ma wartość nieprzemijającą i nie do kupienia: zdrowie i miłość. Dlatego też, jak skonkludował w pewnym miejscu, tak wielu ludzi jest nieszczęśliwych – bo nie potrafią abstrakcyjnie myśleć. Co pomogłoby choćby przenieść uwagę z dolegliwości życia na przyszłość, która z pewnością przyniesie zmianę sytuacji, albo ku wartościom wyższym, które zawsze nadają nawet najtrudniejszym doświadczeniom znaczenie i sens. Kant w swoim dążeniu do zdefiniowania najważniejszych uniwersaliów pochylił się też nad pięknem („Piękne jest to, co podoba się całkiem bezinteresownie”), nauką („Nauka to zorganizowana wiedza, mądrość to zorganizowane życie”), czy nawet literaturą („Zaletą literatury jest to, że pomaga postawić się na miejscu innych”). Rozważał też – niezwykle trzeźwo i dalekosiężnie – politykę międzynarodową („Wieczny pokój wymaga radykalnej i niezbędnej zmiany ludzkich relacji, bez której wszelka własność i bezpieczeństwo są niepewne. Wymaga on ustanowienia powszechnego ustroju państwowego. Jest to niewykonalne, zamiast tego musimy zaakceptować związek państw”). Jak więc nie kochać Kanta... ? Ale może to już byłoby za wiele, skoro jak sam powiedział: „Czasami ceni się kogoś za bardzo, aby można go było pokochać”, więc cóż, trzeba pozostać przy szacunku i przede wszystkim pamięci.

I na sam koniec: *nomen omen* ostatnie słowa Immanuela Kanta brzmiały: „Dosyć” (*genug*) – krótko, głęboko i wieloznacznie. I jak tu nie kochać Kanta? ■

JUSTYNA ARTYM

Od radykalnego zła do zjednoczenia w miłości

„Dlaczego tak trudno nam zmienić świat, chociaż tęsknota za miłością i jednością woła w nas tak bardzo?” zapytała niedawno na swoim profilu na Facebooku bliska mi kobieta, wrzucając filmik, na którym ludzie układają za pomocą rąk hasło „stop hate, we need love and unity”. Dlaczego nasze wysiłki budowania jedności ciągle napotykać opór? Czym jest ta niszcząca siła, skąd się bierze i, co najważniejsze, jak ją pokonywać? Na takie pytania odpowiada filozofia polityki. Poszukam rozwiązań razem z Immanuelem Kantem i Marthą Nussbaum, królową współczesnej filozofii. Czy są możliwe do zrealizowania w praktyce, wcielenia w życie? Według mnie – tak.

Kant nazwał tę siłę w człowieku, która sprzeciwia się jedności i dobru, radykalnym złem. „Radykalne” brzmi groźnie, ale Kant miał na myśli, zgodnie z etymologią, po prostu zło „źródłowe”, „związane z rdzeniem”. Tak używano tego pojęcia w jego czasach, tworzono na przykład słownik radykalny, który miał być zbiorem rdzeni słów. Chodzi o to, że złe skłonności znajdują się w naszej naturze. Jesteśmy wolni, więc z definicji mamy stałą możliwość wybierania zła. Jednak naszym zadaniem, oprócz dążenia do dobra, jest także odrzucanie i zwalczanie tego zła. Według Kanta nie wiemy, skąd ono pochodzi, ale wiemy, że wyzwala się w nas w zetknięciu z innymi, w życiu społecznym. Wtedy pojawia się zazdrość, porównywanie się, rywalizacja, walka o zasoby, których sami z siebie wcale byśmy nie potrzebowali. Zatem zło, które tworzy się, gdy jesteśmy pośród ludzi, możemy naprawiać tylko razem, poprzez świadomą wspólnotę etyczną.

I tu zaczynają się schody, ponieważ, według Kanta, taka społeczność może być realizowana tylko w religii, wokół idei Boga jako wyższej istoty moralnej, która daje nam swoje nakazy. Natomiast chcę zaznaczyć, że nie każdy z nas tę ideę podziela, nie mówiąc już o tym, że boskie nakazy są tłumaczone bardzo różnie przez poszczególne religie, które częściej ludzi dzielą niż łączą. Dzisiaj żyjemy w społeczeństwie pluralistycznym, w różnych grupach wyznających odmienne koncepcje dobra. Uważam,

że nawet nie powinniśmy starać się zjednoczyć ludzi wokół jednej doktryny i jednego sposobu życia, ponieważ jest to zagrożeniem dla wolności i drogą do tyranii. Dążmy raczej do tego, abyśmy mogli współistnieć w pokoju tacy, jacy jesteśmy, pomimo różnic, każdy według swoich przekonań, które porządkują mu świat.

Jak z wielości zrobić jedność? – to jedno z podstawowych pytań filozofii polityki. Moim zdaniem nie chodzi o usunięcie tej wielości, o przykrojenie całej bujnej różnorodności świata do jakiegoś jednego wzoru – parafrazując Kanta, o wyciosanie prostej deski z pokrzywionego drzewa człowieczeństwa – ale właśnie o zrozumienie, że wielość jest właściwa. W tym momencie w myśl Kanta wchodzi Nussbaum, cała na biało, i wnosi dwie poprawki. Po pierwsze: w demokratycznym świecie, jaki teraz budujemy, zróżnicowanym i wolnym, jeśli chcemy stworzyć wspólnotę etyczną, o jakiej pisał Kant, musi być w niej miejsce dla różnych grup. Po drugie: nie damy rady znosić się nawzajem tylko w imię rozumnych przepisów prawa, samych zasad moralnych, czego chciałby Kant. Trzeba włączyć w ten proces budowania jedności emocje polityczne: autentyczne współczucie, zrozumienie, szacunek, a nawet miłość do tych, którzy są od nas odmienni. Brzmi grubo, prawda? Duże wyzwanie. Jak to zrobić mimo radykalnego zła, które ciągle każe nam się dzielić na rywalizujące ze sobą grupy?

Nussbaum chce rozprawić się ze złem u samego jego korzenia, dlatego najpierw wraca do uznanego przez Kanta za nierozstrzygalne pytania o jego źródła w człowieku. Proponuje podejście psychologiczne. Według niej od dziecka jesteśmy rozdarci między potrzebą pełni a bolesną świadomością, że jesteśmy niedoskonalimi. Nie radzimy sobie z tym, czujemy wstyd i wstręt do własnej niedoskonałości, którą wypieramy i projektujemy na inne grupy. Nienawidzimy innych, żeby nie musieć nienawidzić siebie. Zatem: rozpaczliwie chcemy poczuć się właściwi, kompletni, dlatego definiujemy własną grupę jako tę dobrą, „normalną”, której niczego nie brakuje. Otaczamy się ze wszystkich stron ludźmi, którzy nam to potwierdzają. A na obcych przenosimy nasze

wady i słabości, których nie potrafimy w sobie zaakceptować. To daje nam złudne poczucie własnej doskonałości, bezpieczeństwa oraz kontroli. Czy jednak naprawdę chcemy żyć w iluzji, której podtrzymywanie wymaga fałszywego poczucia wyższości wobec innych, a często wręcz zwalczania ich? Jeśli nie, Nussbaum proponuje remedium: zaczynając od siebie, zintegrować i pokochać w sobie wszystko. Ciało z jego potrzebami, przemijalnością, starzeniem się, wydzielinami. Cały nasz chaos, ciemność, zagubienie i strach. Całe to pokrzywione drzewo, z którego wciąż usilnie i bezskutecznie staramy się wyciosać gładką prostą deskę. Pokochać tak, żeby nic już nie trzeba było z siebie wyrzucać, niczego wypierać – a gdy to zrobimy, może nie będziemy już musieli projektować na innych tych przerażających cech, bo zrozumimy, że wszystko ma prawo istnieć.

Chcę jeszcze wyjaśnić, jak rozumiem emocje polityczne. Nie chodzi tu o podążanie za jakimikolwiek napływającymi uczuciami, ale o to, by ożywić w sobie i poczuć to, co rozumem rozpoznajemy jako dobre, właściwe, słuszne. Pokochać sprawiedliwość. Zachwycić się pokojem. Zapragnąć równości. By naprawdę zapalić się do wizji świata, który budujemy. Zaangażować całego człowieka, z ciałem i sercem, w życie zgodnie z wartościami. Jak to zrobić? Poprzez duchowość i sztukę. Można podać wiele przykładów na to, że inaczej reagujemy na suchą teorię, a inaczej na dzieło poruszające ten sam temat. Sztuka uruchamia w nas empatię, tak pokazuje cierpienie, że chcemy położyć mu kres, tak pokazuje wykluczonych, że zaczynamy ich rozumieć. Lepszego społeczeństwa nie zbudują sami urzędnicy i instytucje. Potrzebujemy artystów, uczących nas o wartości każdego ludzkiego życia, współczuciu, szacunku do odmienności. Potrzebujemy wspólnych rytuałów do świętowania różnorodności i jedności w wielości. Bo właśnie o to chodzi w polityce, a przynajmniej powinno. O bycie razem.

I dopiero wtedy, kiedy pozwolimy być wszystkiemu, co jest, kiedy będziemy łączyć i na poziomie indywidualnym, i społecznym wszystkie pozorne sprzeczności: ciało i serce z rozumem, sztukę i duchowość z filozofią i polityką, moc ze słabością, i co najważniejsze, ludzi z różnych uniwersów ze sobą – dopiero wtedy będziemy mogli powiedzieć, że jesteśmy trochę bliżej sprawiedliwego i pokojowego świata, o jakim marzył Kant.

„Dlaczego tak trudno nam zmienić świat, chociaż tęsknota za miłością i jednością woła w nas tak bardzo?”. Tak, to jest trudne. Ale jest możliwe. Dlatego warto, jak napisał kiedyś Jerzy Pilch, zrobić „jeszcze jeden wysiłek. Jeszcze jeden wysiłek. W ten zresztą sposób – jak powszechnie wiadomo – przemija życie”. ■



PRZEPIS KANTA, akryl, olej na płótnie, Agnieszka Markowicz, 2024

a k c e p t a c j a
— to największy
komplement jaki
można otrzymać.